

... gdzie mnie czekają

O powrotach i potrzebie eksperymentu mówi twórca Sceny Plastycznej KUL Leszek Mądzik

TADEUSZ PIERSIAK: Nie męczą Pana coroczne powroty do Częstochowy?

LESZEK MĄDZIK: Zaczęłam już zastanawiać się, czy nie stałem się swojego rodzaju weteranem. Ale nie, ta możliwość powrotów jest dla mnie bardzo mobilizująca. Mówię to bez kokieterii. Robiąc kolejną premierę, myślę o tych kilku miejscach, gdzie na mnie czekają. Także o Częstochowie. To budząca świadomość, że gdzieś są ludzie śledzący moją twórczość.

Ale Pańska publiczność schowana jest w ciemności i milczy przez cały spektakl. Skąd Pan wie, że akceptuje Pańską sztukę?

– Rzeczywiście w czasie spektaklu czuję tylko to coś w powietrzu. Ale kiedy zapalają się światła, zerkam przez szparkę w kotarze. Patrzę na twarze i wtedy już wiem – z tą widownią znajduję wspólny język.

W zeszłym roku pokazał Pan „Bruzdę”. Teraz w „Odchodzi...” powraca Pan do właściwie sobie estetyki.

– Tak to prawda. Tak już jest, że jeśli człowiek długo coś robi, to przychodzi taki moment, że chciałby zacząć od nowa. Takim eksperymentem była „Bruzda” robiona na przekór wcześniejszym dokonaniom. Eksperyment był, wyciągnąłem z niego wnioski i wracam do tej struktury, która jest mi najbliższa.

Stary dobry znajomy

Od bardzo odległych już czasów spotykamy się w Częstochowie co roku ze Sceną Plastyczną KUL i jej twórcą Leszkiem Mądzikiem. W tym roku zobaczymy najnowszy spektakl „Odchodzi...”

Premiera przedstawienia odbyła się pół roku temu w Starej Auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Lubelska prasa pisała o bardzo życzliwym przyjęciu nowej propozycji Mądzika.

Aula WSP przy ul. Waszyngtona 6/8 też nie jest wcale złym miejscem do spotkania ze sztuką. A od wielu już lat zmienia się za sprawą Sceny Plastycznej KUL w miejsce magiczne. Gubi swoją przestrzeń, stając się obszarem bez wymiarów roztopionym w mroku, z którego światło wyczarowuje malarską opowieść.

Od powstania w 1970 roku Sceny Plastycznej KUL, Leszek Mądzik zrealizował z nią 16 spektakli. Z czasem wypacował oryginalną estetykę teatru egzystencji, teatru obrazu. Wszystko dzieje się w ciemności. Jedynie spektakl zaprezentowany w Częstochowie przed rokiem pokazany był w pełnym świetle. Po tym doświadczeniu Mądzik wrócił do estetyki czerni i bieli. Nowy spektakl został zainspirowany tekstem Tadeusza Różewicza „Matka odchodzi”. To skromny dramat śmierci, pożegnania, uproszczony teatralnie do minimum. Jak napisał jeden z krytyków – tren na odejście matki.

– Odchodzi – każdy lub ktoś bliski – mówi Leszek Mądzik o swoim spektaklu. – Uczucie, jakie łączyło Tadeusza Różewicza z Mamą, bardzo mnie wzruszyło. Takie świadkowanie w ostatnich chwilach, pełne uczucia, miłości i niepewności, czy wszystko się dla Niej uczyniło. Ta świadomość nie daje spokoju – nawet kiedy Matki już nie ma. Szukałem obrazu dla tych przestrzeni i dla tego dramatu.

W nowym widowisku „Odchodzi...” reżyser wykorzystał muzykę Marka Koczyńskiego w wykonaniu Urszuli Dudziak. Śpiew wokalistki ogromnie wzmacnia emocje przekazu.

– O Leszku Mądziku dużo słyszałam – mówiła wokalistka „Gazecie” – ale nie znalazłam jego spektakli. Kiedyś spotkał się prywatnie i dałam mu swoją płytę. Mówił mi potem, że trafił na coś ważnego, że to jest to, czego szuka. Spektakl „Odchodzi...” odsonił przede mną świat zupełnie metafizyczny i ascetyczny. To było przeżycie unikatowe. Nigdy nie byłam tak przejęta.

